Nr. 97. Kraków, niedziela 8 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 7 lipca.

E pur si muove...

Onegdaj minął po raz czterystaośmdziesiąty piąty dzień rocznicy spalenia Jana Hussa na stosie w Konstancyi. Nauka jego pełną była tego ducha reformatorsko-społecznego, który się w ówczesnej Europie przejawiał w sektach i buntach udręczonego „pospolitego“ ludu. Wyuzdanie i ohyda ówczesnego papiestwa — za czasów Hussa było równocześnie aż trzech papieży, zwalczających się obrzydliwie — przepych duchowieństwa, rozpasanie magnatów i rycerstwa, oblane krwią poddanych chłopów, ucisk wielmożów cechowych w miastach, te wszystkie dzikie objawy zwyrodnienia chłostał młody teolog bez litości i budził swem potężnem słowem maluczkich do myślenia, do życia duchowego.

Kościół rzymski zażądał wtedy, aby go król czeski Wacław ukarał. Ale król odrzekł praskiemu arcybiskupowi Zbince: „Dopóki Huss kazał przeciw nam świeckim, cieszyliście się z tego; bądźcież spokojni i teraz, kiedy kolej i na was przyszła!“

Na sobór w Konstancyi wezwano wreszcie w r. 1415 „heretyka“, którego miłość ludu była większą, niż obawa władców świata. Cesarz Zygmunt złamał słowo swoje, zapewniające Hussowi nietykalność i horda fanatyków zażądała, aby Huss odwołał swoje nauki, a papieża prosił pokornie o przebaczenie...

Wówczas Huss ukląkł i wielkim głosem począł się modlić: „Boże — przebacz mym nieprzyjaciołom; Ty wiesz, że mię fałszywie obwiniono, fałszywych świadków uznano i niesłusznie zasądzono; modlę się do miłosierdzia Twego o Panie, abyś im tego nie policzył!“

Banda rozwścieczona powlokła Hussa na stos, ale nim jeszcze ciało spopieliło się, rozszarpali go zfanatyzowani szakale w kawały; serce jego na spisie osobno jeszcze pieczono... A ziemię z popiołem stosu zmieszaną, wybrano na stopę głęboko i wrzucono do Renu.

Tak mścił się średniowieczny Rzym za swobodne przekonania na najznakomitszych ludziach Europy.

A przecież z popiołów tego stosu wybuchły później potężne płomienie w sercach milionów! Wolność krytyki, wolność myśli ludzkiej, wolność druku i słowa rozerwała te straszne pęta, któremi przez stulecie krępowano dusze ludzkie. Znikły stosy, umilkły ryki procesyi, wlokących na stos „kacerzy“, a chociaż nieraz jeszcze średniowieczny zwierz pokaże swe pazury, to przecież świat rozwija się nie drogami, dyktowanemi w Rzymie...

A te stosy jaskrawe, na których w męce konali Huss, Giordano Bruno i zastępy innych męczenników, to drogowskazy i dla dzisiejszego rozwoju myśli człowieka.

Dlatego czcimy rocznicę takich mąk świętych i wielkich.

Karoter.

Po polsku nazywa się to: „naciągacz“ i kręci się koło każdego, kto ma pieniądze, prowadzi handel lub inne przedsiębiorstwo. Pochlebstwem, czy postrachem ograbia, to już wszystko jedno. Typowy przykład „naciągania“ za pomocą gróźb przedstawia mowa niejakiego ks. Żygulińskiego na zjeździe „Kółek rolniczych“ w Łańcucie. Przytoczymy tu najpierw jej ustępy wedle klerykalnego „Dziennika polskiego“:

„Ks. dr. Żyguliński — delegat z Tarnowa — wystąpił przeciw rozprawie o

GUY DE MAUPASSANT.

DWAJ ŻOŁNIERZE.

NOWELA.

Co niedziela, jak tylko od obowiązków służbowych się uwolnili, dwaj żołnierze wychodzili z koszar... na świeże powietrze.

Od bramy zwracali się na prawo, szybkim krokiem przechodzili Courbersie, jak gdyby to była przechadzka wojskowa całą kompanią, krokiem tak zwanym „gimnastycznym“; później, gdy już minęli domy, wolniej sunęli nagą i pełną kurzawy drogą, prowadzącą do Bezons.

Obaj byli niskiego wzrostu, szczupli, owinięci w wielkie wojskowe paltoty, za szerokie, za długie, z mankietami spadającymi im na ręce. Nogi im się plątały w czerwonych spodniach za obszernych, co ich zmuszało do rozstawiania ich szeroko, gdy chcieli iść prędzej. Na głowach mieli kaski sztywne i wysokie, a z pod prostych daszków zaledwie widać było ich twarze, dwie biedne zapadłe twarze bretońskie, z jasnemi i spokojnemi oczyma niebieskiemi, w których malowała się naiwność... naiwność prawie zwierzęca...

Nie mówili nigdy do siebie przez drogę ani słowa; szli prosto przed siebie jedną i tą samą zajęci myślą, która im jak ćwiek w głowie tkwiła; oto znaleźli oni u wejścia do lasku Champioux małą wąską dolinę, która przypominała im rodzinną ich wioskę i tylko tam czuli się dobrze, tak, jakby u siebie...

Na przecięciu drogi do Colomber z drogą do Chatou, tam gdzie się wchodzi pod cień rozłożystych drzew przydrożnych, zdejmowali z głowy kaski, które ich ugniatały i ocierali z potu czoła.

Zatrzymywali się zawsze chwilkę na moście pod Bezons i przypatrywali się Sekwannie. Stali tam dwie lub trzy minuty przełamani wpół, przechyleni przez balustradę, albo też wpatrywali się w tuż przyległą wielką zatokę pod Argentenil, po której tam i sam biegały białe pochylone żagle klipparów, które zapewne przypominały im morze bretońskie i port Vannes, w bliskości którego rodzili się obaj i statki rybackie płynące po rzeczce Morbihan ku szerokim przestworzom morskim.

Jak znów przeszli na drugą stronę Sekwanny, kupowali sobie zapasy żywności u masarza, u piekarza i u winiarza w oberży u skraju mostu. Kawałek kiełbasy, z krwi i kaszy, za dziesiątkę chleba i kwartę wina zwy-

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

„Kółkach rolniczych“, zawartej w I tomie studyów agrarnych dra Adama Krzyżanowskiego. Zarzuca mu złośliwą nieżyczliwość, nieznajomość stosunków, brak zmysłu oryentacyjnego i wogóle tylko chęć popisu. Siedzi przy zielonym stoliku i pisze, a nie zna ludu — tak się działać nie powinno, bo wyrządza się krzywdę Towarzystwu Kółek rolniczych. Wszystko, co zdziałano w kraju pod względem stosunków ekonomicznych, to zawdzięczamy Kółkom rolniczym. Kółka rolnicze zakładają sklepiki po wsiach, wypędzają zewsząd żydów, kształcą młodzież wiejską do handlu i popierają sklepiki katolickie.

Należałoby utworzyć kursa wędrowne nauczycielskie, celem kształcenia młodzieży wiejskiej w handlu.

Rzuca się gwałtownie mową na Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, które tylko 300 złr. daje rocznej subwencyi Kółkom — lepiej nic — woła mówca z patosem, jak taką drobną kwotę. Możeby lepiej było porzucić takie Towarzystwo, które nie chce dać większej subwencyi, a asekurować się w „Feniksie“, lub gdzieindziej.

6 % opustu daje Towarzystwo krakowskie członkom Kółek, my tego opustu nie chcemy, niech nam dadzą większą subwencyę“.

Za cóż to towarzystwa asekuracyjne dają subwencye? Tylko za dobre geszefty, jakie robią na ubezpieczonych. Wie o tem ks. Żyguliński i dlatego stara się grozić, że Kółka gotowe się asekurować w „Feniksie“!...

A gdzież piękne frazesy o popieraniu rodzinnych towarzystw? Gdzie patryotyzm, którego pełnym jest Żyguliński i jego spólnicy w zwalczaniu polskiego ruchu ludowego? Wszystko to ulatnia się wobec niskiego wymiaru jałmużny z bogatej „Floryanki“; raczej cudzoziemski „Feniks“, niż „swojska“ Floryanka, jeżeli ta nie zrozumie strzału w kieszeń, wypalonego w Łańcucie...

A przy tej okazyi warto zaznaczyć, że panowie wstecznicy kłócą się ze sobą bardzo niedelikatnie o „Kółka rolnicze“. Ciosy wymierzane przez Żygulińskiego w p. Krzyżanowskiego z „Czasu“ nie zbudują chyba służby literackiej, utrzymywanej kosztem hr. Potockiego. Ten głupi fanatyzm tarnowski, który jako przeciwtrutkę na socyalizm witali niegdyś jak zbawienie, teraz parzy im samym palce.

Niechaj się zresztą kłócą.

Przełom w socyaliźmie.

III.

Dr. Daszyńska, jak już mówiliśmy, stara się dowieść, że socyaliści powinni się wyrzec rewolucyi i myśleć tylko o reformach. Takie postawienie kwestyi wydaje nam się błędnem. Przedewszystkiem, rewolucye wybuchają zwykle tam, gdzie reformy są uniemożliwiane przez klikę rządzącą.

Jeżeli socyaliści mówią o rewolucyi, jeżeli przeciwstawiają ją reformom, to robią to nie z temperamentu, lub u poru, ale na zasadzie głębokiej znajomości historyi i psychiki ludzkiej. Ogarniając wzrokiem przeszłość, widzimy, że zawsze i wszędzie sfery panujące utrudniają, a często nawet uniemożliwiają reformy, pchając opozycę w objęcia rewolucyi. Czy można sobie wyobrazić, aby całkowite przekształcenie społeczeństwa odbyło się z łatwością drogą zwykłych reform? Zapewne, gdyby to było możliwe i prawdopodobne, to socyaliści byliby z tego bardzo zadowoleni.

Jednak ani przeszłość, ani, co ważniejsza, teraźniejszość, nie upoważnia nas, socyalistów do przypuszczenia, że dojdziemy do urzeczywistnienia naszych celów wyłącznie drogą pokojowych reform. Niema dziś państwa w Europie, w którem żywioły reakcyjne złożyłyby broń.

Wszędzie widzimy objawy, zdradzające chęć cofnięcia społeczeństwa wstecz. W Niemczech np. gdzie socyaliści są najsilniejsi, spotykamy się ciągle z szeregiem reakcyjnych zapędów.

Zresztą socyalistom nie chodzi o rewolucyę, która jednym zamachem wprowadzi komunizm, lecz o zdobycie władzy politycznej, która umożliwi stopniowe przekształcenie społeczeństwa.

W tem wszystkiem, co mówi autorka, o potrzebie pozytywnych zmian na dziś, chętnie się z nią zgadzamy, nie sądzimy jednak, aby bardziej zasadnicze dały się uskutecznić drogą zwykłych reform.

Rozumna polityka nigdy się niczego nie zarzeka, to też socyaliści, którzy rzeczywiście wierzą w potrzebę zmian zasadniczych, nie mogą się zarzekać rewolucyi, której zresztą nie zarzekają się i sfery inne. Jeżeli ustrój prawnopaństwowy jakiegoś kraju tamuje rozwój społeczny, wówczas wybucha rewolucya i nikt nam nie będzie w stanie dowieść, że od wieku XX. lub innego podobne zjawiska nie będą mieć miejsca.

Autorka podkreśla ciągle, jak mówiliśmy, doniosłość czynników etycznych. Zapewne nie odmawiamy im wpływu i cała rzecz w tem, czego od wpływu tego oczekiwać możemy.

Jeżeli moralność uważa się za czynnik dopełniający działalność ekonomiczną i polityczną, to niema socyalisty, którymby temu przeczył. W cza-

---

czajnego, co to jest czerwonem, a „niebieskiem“ się zowie i w chustki to wszystko zawinąwszy, nieśli dalej. A gdy minęli nareszcie skromne domki wioski podmiejskiej, zwalniali kroku jeszcze bardziej i zaczynali rozmawiać.

Przed ich oczyma równina sucha, tu i owdzie kępkami drzew zasiana, ciągnęła się aż do lasu, do małego lasku, który im się wydał podobnym do owego drzew zbiorowiska, jakie widzieli chłopięcemi oczyma swemi pod Kermarivan. Żyta i owsy obramowywały wąską ścieżynę, ciągnącą się wśród młodej zieleni zbóż dojrzewających. Tu Jan Kerderen za każdym razem mówił do Łukasza Lehenidec'a:

— Tu zupełnie jest tak, jak w Plounivon poza mostkiem.

— Zupełnie tak — odpowiedział Łukasz.

I szli dalej jeden koło drugiego, a umysły ich przepełnione były zamglonemi wspomnieniami rodzinnej wioski Każda rzecz budziła w ich wyobraźni obraz jakiś dawny, obrazek naiwny, jak kolorowane arkusze, które w sklepiku na rogu po trzy grosze sprzedają. Tu spostrzegali pola załamek, płot, szmat łączki, tam znowu polankę, lub krzyż z granitu.

Za każdym razem też zatrzymali się u kamienia, który stanowił granicę wioszczyny, bo kamień ten miał w sobie coś, co przypominało skałę z Locneuveu.

Gdy dochodzili do kępki drzew, Łukasz co niedziela odejmował pręcik zawsze z tego samego drzewa. Potem idąc, odzierał go powoli z liści i z kory, myśląc o tych, którzy zostali tam, daleko w zapadłej wiosce bretońskiej.

Jan nosił zapasy żywności.

Od czasu do czasu Łukasz wymawiał to nazwisko jakieś, to znów przypominał jakiś fakt z ich dzieciństwa... kilka krótkich słów, nad któremi długo rozmyślali. I wioska rodzinna, ukochany kraj daleki, pochwytywał ich niejako co niedziela, ogarniał dusze, przesełając im przez przestrzenie, których rozległości sami nie znali, postacie swe, odgłosy, znane im horyzonty, zapachy, woń zielonej łąki i złotego piasku, ponad którym morskie unosiło się powietrze. Nie czuli już wyziewów gnojowiska paryskiego, którym nawożone są ziemie podmiejskie, ale dolatywał ich zapach kwitnącego jałowcu, który tam zbiera i unosi lekki wiatr od morza wiejący. I żagle wioślarskich łodzi, ukazujące się ponad stromem rzeki wybrzeżem, wydawały im się żaglami rybackiemi, jakie ongi widywali odbijające od wybrzeża morskiego i biegnące w dal od skraju niezmierzonej wód powierzchni.

Im dalej, tem wolniej szli, Łukasz Le Ganodec i Jan Kerderen, rozradowani zarazem i smutni, z dziwnie słodkiem w sercu cierpieniem, ciągłem i przejmującem cierpieniem zwierzęcia dzikiego, zamkniętego w klatce, które czasy swobody pamięta.

A gdy Łukasz kończył odzierać cienki pręcik z kory, dochodzili do brzegu lasku, gdzie na polance śniadali co niedziela.

Wyszukiwali dwie cegły, które przed

sach jednak ostatnich zaczęto uciekać się do moralności, jako uniwersalnego środka i przeciwstawiać ją polityce, która niby jest jałową. Stanowisko takie zajmuje Walczewski we wszystkich swych pracach. Autorka cytuje go, wyrażając się pochlebnie, chociaż zdaje się nie iść tak daleko, jak on. Oddziaływanie moralne jest bardzo pożądane, może wyrobić pewną ilość, dosyć zresztą nieznaczną ludzi, nie może jednak zastąpić walki politycznej.

Dr. Daszyńska, podkreślając doniosłość czynników etycznych, nie określa ściśle, czego od nich oczekuje.

Umoralniajmy się, ale nie oczekujmy od moralności starego świata, rządzących sfer i klas — poważnych ustępstw. Oczekiwanie takie jest złudzeniem, wprowadza tylko w błąd ludzi nieświadomych rzeczy, osłabia wreszcie energię, tak potrzebną w walce.

Zresztą autorka niema się czego obawiać, bo nastrój rewolucyjny nie jest tak silny, jak zdaje się przypuszczać.

Nie zgadzając się z autorką na wnioski praktyczne, nie podzielając jej optymizmu co do roli etyki, sądzimy, że tylko drogą walki ciężkiej i energicznej dojdziemy do celu.

Przegląd społeczny.

Ośmiogodzinny dzień pracy w Norwegii. Na uchwałę stortingu (parlamentu) norweskiego zaprowadzono przed kilku miesiącami w niektórych fabrykach i warsztatach 8-godzinny dzień „na próbę“. Obecnie postawiła w Izbie komisya socyalna (stały wydział stortingu) następujące wnioski: 1) Próby w warsztatach mają trwać dalej; 2) również przy budowach dróg i kolei ma być zaprowadzony 8-godzinny czas pracy, prócz tego należy przeznaczyć 20 tysięcy koron na to, aby prace robót akordowych można podwyższyć o 5 procent za 8 godzin, w stosunku do dawniejszych 10 godzin. Wielu członków parlamentu przemawiało za przyjęciem wniosku. Tylko wielcy właściciele ziemscy (wielcy-chłopi, jak ich nazywają) sprzeciwiali się temu z oryginalnych powodów. Przedewszystkiem twierdzą, że prawo to nie może się stosować do robót polnych, tam bowiem praca z powodu zmiennej pogody trwa rozmaicie. Obawiają się, ażeby robotnicy rolni nie zażądali dla siebie podobnego ograniczenia pracy, coby było ze szkodą dla rolnictwa (t. zn. właścicieli). Zresztą, zauważył dowcipnie jeden z mówców, dlaczego „ludzki byt“ robotnika ma się zaczynać od 8 godzin. Jeszcze godniejszem dla człowieka jest praca 16 godzin. Śmiesznem jest nakoniec, zdaniem tej norweskiej szlachty, przeznaczanie 20 tysięcy na to, aby robotnikom zabraniać tak długiej pracy, na jaką sami chcieliby się godzić.

Pierwszy wniosek, mimo kontragitacyi, przyjęto; co do drugiego, mniejszość odstąpiła narazie od niego. Z powodu zbliżających się wyborów jest nadzieja, że stronnictwo postępu i reform społecznych, tem nowem zwycięstwem zdobędzie wiele głosów dla siebie i umożliwi przeprowadzenie coraz dalej idących reform w interesie ludu pracującego.

Felieton niedzielny.

Kiedy „Życie“ upadało obiegały pogłoski, że p. prokurator Doliński z braku zajęcia poda się do dymisyi, że nawet sam chce założyć jakieś pismo, ale przypomniano mu dość wcześnie codzienny „Naprzód“ i p. prokurator subtelny i wyrafinowany w smaku artystycznym, pełen znawstwa nowoczesnej poezyi szczególnie belgijskiej, angielskiej i włoskiej no i południowo-amerykańskiej prawdziwy *artifex elegantiarum*, cenzor czystej sztuki, jedyny człowiek w kraju, który zna wszystkie muzea i galerye europejskie i czytał całego Dantego, Klopstoka, Byrona, Kalitowskiego — został na swem stanowisku i oddał się z całym prawie młodzieńczym zapałem „Naprzodowi“.

Dość już tego realistycznego naturalizmu, mawiał pan prokurator, parafrazując tylko słowa takiego księdza biskupa, który powiedział, że dość już tych farmazonów i masonów i znowu parafrazował tylko słowa płatniczego Jana, „że dość już tego kredytowania i naciągania“. Ks. biskup, pan prokurator i pan Jan płatniczy to trzej mężowie, którzy podcięli byt organu anabaptystów symbolu, którzy dołożyli wszelkich sił, starań i zabiegów, aby tylko naga dusza wróciła szybko tam skąd wylazła, t. j. po za czas i po za przestrzeń i nie trapiła we śnie żon, córek i szwagrowych poczciwych krakowskich aptekarzy i adwokatów. „Życie“ upadło w gruzy, a cegły z ruin porozbierali między siebie młodzi, młodsi, najmłodsi, niemożliwie najmłodsi reprezentanci m ł o d o ś c i a więc i k r y t y k i.

Ale literatura nie zamiera w grodzie, w którym, aby duch greckiej kultury rzeczywiście zapanował potrzeba tylko, aby dewotki ubrały się w trykot, a Arystofanes Bartoszewicz napisał sztukę o Stanisławie z Tarnowa. Po Bekwarkach z „Życia“ obejmuje lutnię nikt inny jak ten biedny, nieuznany mimo 2000 złr. czystego rocznego dochodu poeta „Głosu Narodu“, pasowany na rycerza przemysłu publicznymi policzkami, Kazio Ehrenberg. Ten dziwny człowiek z karkiem rzeźnika a twarzyczką dżentelmena, który niegdyś wisiał z lewej strony Chrystusa, ten antysemicki Quasimodo jest bowiem i... grafomanem i to oddawna. Obok swego „Świata fejletonowego“, powieści, która rozeszła się w 10

---

tygodniem w gąszczu ukryli i zapalali z gałęzi niewielki ogień, na którym piekli kawałek kiełbasy na końcu noża zatknięty.

Zjadłszy śniadanie, gdy już nie było ani okruszyny chleba i ani kropli wina w kwartowej butelce, siedzieli spokojnie w trawie, jeden obok drugiego z oczyma wdal wpatrzonemi na wpół przymkniętemi, z rękami złożonemi jak na nabożeństwie. Czerwone ich nogi wyciągnięte były pomiędzy maki polne, a skóra ich kasków i miedź guzików mundurowych błyszczały w jasnem słońcu letniem.

Świetlne te punkta zatrzymywały w chyżym biegu jaskółki i inne ciekawe ptaszęta, które świergotały, unosząc się nad ich głowami.

Około południa zaczynali co chwila zwracać spojrzenia swoje w stronę wioski Bezons, gdyż o tym czasie nadejść miała dziewczyna do krowy.

Przechodziła ona koło nich co niedziela, idąc doić i pod dach wprowadzić krowę swoją, jedyną z całej okolicy krowę, która się pasła na trawie na wązkiej łączce, długim językiem ciągnącej się wzdłuż lasku.

— Niezadługo też ukazywała się dziewczyna, jedyna istota ludzka, jaką widywali w tem polu. Rozradowywał ich zawsze jasny blask promieni słonecznych, odbijających się w blaszanych wiaderkach, jakie niosła. Nigdy nie rozmawiali o niej. Nie rozumiejąc sami, dlaczego, radowali się na jej widok.

Była to wysoka, tęga dziewczyna, ruda i opalona od słońca letniego, dziewczyna śmiała i rezolutna z wioski podmiejskiej.

Raz, zobaczywszy ich znowu, siedzących na tem samem miejscu, odezwała się do nich:

— Dzień dobry... zawsze tu przychodzicie?

Łukasz śmielszy, wyjąknął:

— Tak, przychodzimy tu na odpoczynek.

Na tem się rozmowa skończyła.

Ale następnej niedzieli, zobaczywszy ich, zaczęła się śmiać, śmiać tym śmiechem protekcyjnym i życzliwym zarazem kobiety, pewnej siebie wobec ich bojaźliwości.

— A cóż wy tu robicie? — spytała. — Czy może chcecie zobaczyć, jak trawa rośnie?

Zabawiło to Łukasza i odparł z uśmiechem:

— A może...

A ona znowu:

— A co, nie spieszy się trawie.

Śmiejąc się ciągle, odpowiedział Łukasz:

— Co prawda, to prawda.

Poszła sobie, ale wracając z wiaderkami pełnemi mleka, zatrzymała się znów przed nim i rzekła:

— A może chcecie kropelkę.. To wam przypomni rodzinną wioskę.

Z tej samej pochodząc rasy sama, może zdala od swoich, instynktownie ich odgadła i trafiła w słabą stronę.

Wzruszyło ich to obudwu.

Ona tymczasem nie bez trudu wlała trochę mleka do szyjki butelki szklanej, w której wino ze sobą przynieśli i Łukasz zaczął pić pierwszy drobnymi łykami, zatrzymując się co chwi-

egzemplarzach zaniesionych przez szwagra autora na ulicę Szpitalną, ma wesoły Kazio całe pliki nowel w swem biurku, któremi pragnie uszczęśliwić i zadziwić cały świat biednego mieszczaństwa podwawelskiego. Ehrenberg zakłada z pp. Hendygerem, drem Józefem Orłowskim, Włodz. Lewickim organ dla rodzin p. t. „Głos literacki“; współpracownictwo przyrzekli pp. Affendakis i Papakosta z Grecyi, agenci policyjni z Warszawy, pan Alfons z „Wenedig in Wien“, pan Louis z „Wenedig in Wien“, członkowie literackiego klubu berlińskiego: Strizi-Bund i wielu, wielu innych.

Pogłoska, jakoby współpracownictwo przyjęli także i pp. Tetmajer (dla przerwy), Roniker (dla wysokiej taksy) i Rudolf Estetka-Starzeski jest absolutnie nieprawdziwą wobec smutnego faktu, że podpis Ehrenberga znaczy już na wekslach tyle tylko co np. Esterhazego... Pismo to drukować będzie także Pamiętniki Hugona Szenka, mordercy kucharek z wstępem dr. Józefa Orłowskiego i ilustracyami, oraz kryminalistyczno-pedagogiczną powieść — redaktora pt: „Rycerz Stano“. Jako powieść historyczna wiadome pisemko znaleść się będzie mogło na każdym stole obywatelskiego domu polskiego, a nazwisko redaktora odpowie najdalej idącym wymaganiom od podobnych podpalaczy opinii. Horoskopy teatralne nierównie świetne. Pietyzm dla Słowackiego wyczerpano ubiegłego sezonu, pozostaje jeszcze Zygmunt Krasiński i „Irydion“, a potem może Szujski ze względu na możliwość w takim razie weksla od Stan. Tarnowskiego; nadto pozostaje kilka rzeczy Goethego i Schillera, także podatnych do grania ze względu na pietyzm. Niedowcipne dowcipy na bok...

Sezon ubiegły skończył się nie tylko bez deficytu, ale z poważnym zyskiem dla pary dyrektorskiej oraz innych egzystencyi jakiemi otoczona jest obecna dyrekcya. To wprawiło dyrekcyę w dumę i w samopoczucie siły. Poczęto sobie lekceważyć wszystko, gdyż pani dyrektorowa zapowiedziała, że publiczność krakowska jest tak głupia, że w nią można pakować najgłupsze farsy byle potem dać „coś z pietyzmem“, niejaki pan Mikucki tj. człowiek z ukończonymi zupełnie czteroma gimnazyalnemi klasami oświadczył, że obejdzie się psia.. bez literatury, a zasady artystyczne tych państwa poparli potentanci krakowskiej impotencyi krytycznej z Koniecznie Felixem na czele, każdy w imieniu swej Aspazyi. Tak więc sezon ubiegły nie przyprzyniósł żadnej sztuki: Szukiewicza, Rydla, Wyspiańskiego, Kisielewskiego, i t. d. żadnej w ogóle sztuki autora dramatycznego seryo a natomiast rozwielmożnili się dyletanci, zmory epuzery, alfonsy i t. d Pan Kotarbióski ma wielu przyjaciół wśród warszawskich dziennikarzy i krakowskich korespondentów warszawskich pism, dlatego w prasie szerokiej stan teatru krakowskiego przedstawiał się czasem świetnie, a jakąkolwiek akcyę dezynfekcyjną tych stosunków paraliżowała ta okoliczność, że na dyrekcyę równocześnie rzucały się tylko małe pisemka i dziennikarze rewolwerkowi dla osobistych nieraz animozyi czy ambicyi. Teraz jednakże, kiedy dyrekcya zerwała stosunki z całą literaturą poważną, kiedy lekceważy i starych i młodych autorów, kiedy zamyśla na 10 fars budapesztańskich i przedmiejsko-berlińskich wystawić z śmieszną już przysłowiową pompą jednego Irydiona z muzyką... Świerzyńskiego i konferencyą o Krasińskim... Hoesicka — kiedy p. Pawlikowski ostatecznie trupę krakowską całą rozbił i wziął z niej wszystkie siły lepsze, kiedy dla Hamleta został p. Zawierski, dla Ryszarda III p. Puchalski, dla Irydiona p. Jednowski, dla Ofelii panna Czechowska, a dla lady Makbet... donna Sylvia Jutkiewicz, kiedy niejaki p. Mikucki z Kasy powiatowej, powtarza swoje potężne... „obejdzie się psiakrew bez literatury“, czas, by ostatecznie i prasa burżuazyjna powiedziała coś w imieniu swoich czytelników i szerokiej publiki a nie jak dotychczas zawsze w imieniu swych krytyków, jak to wiadomo wszystkim ludziom wpływowym, a więc ułomnym.

Tak więc przyszły sezon dla jasnej pani literatury zapowiada się pod znakiem *nobile par fratrum:* Mikuckiego i Ehrenberga, a jak w tych warunkach będzie wyglądała biedna, gwałcona Muza, przekonają się ci cisi i pokornego serca, którzy będą mieli cierpliwość czytać powieści z „Gł su“ Ehrenberga i patrzeć na harce dyletantów na scenie poświęconej... narodowej sztuce i... swojskiej krytyce.

Almaviva.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 lipca. 1509. Śmierć Arnolda Winkielrieda, bojownika o wolność Szwajcaryi. — 1822. Shelley, rewolucyjny angielski poeta, utonął pod Specią. — 1866. Prusacy obsadzają Pragę, w wojnie prusko-austryackiej.

Dziś w teatrze: „Romeo i Julia“, opera w 5 aktach, słowa Barbier i Carré, muzyka K. Gounoda.

Teatr letni w Parku krakowskim: dziś „Zoko, małpa brazylijska“.

W poniedziałek: „Zoko, małpa brazylijska“.

Festyn ludowy. Dziś odbędzie się w parku krakowskim zapowiedziany przez krakowski Związek Stowarzyszeń zawodowych III-ci wielki festyn ludowy. Wielkie przygotowania już ukończone, jedynie w parku krząta się kilkudziesięciu ludzi nad ostatecznem przystosowaniem go do wymogów programu. Wczoraj odbyły się pod kierunkiem niestrudzonego artysty teatru G. Senowskiego generalne próby chóru robotniczego, tow. Theodorczuk i Serkowski prowadzili próbne wyścigi cyklistów, odbyła się również generalna próba z żywego obrazu p. t. „Apoteoza pracy“, według pomysłu i wskazówek artysty malarza p. Dąbrowskiego. Tańce ludowe w „Sobótkach“ prowadzi tow. Uroda. Dotych-

---

la i patrząc, czy nie za dużo wypił i czy zostaje jeszcze dosyć dla Jana. Potem podał butelkę koledze.

Ona stała przed nim, podparłszy się pod boki, przy nogach postawiwszy wiaderka, rozradowana przyjemnością, jaką im zrobiła.

Potem poszła, mówiąc na odchodne:

No!... teraz do widzenia... do niedzieli!

A oni ścigali ją wzrokiem, dopóki dojrzeć mogli sylwetkę jej wyniosłą, która się oddalała, malała, i zdawała się zapadać w zieleń traw i zbóż.

Gdy wychodzili z koszar w tydzień później, Jan rzekł do Łukasza:

— Nie wartoby też to kupić dla niej coś... coś dobrego? Długą chwilę zakłopotani byli nad rozwiązaniem zagadnienia, jakąby wybrać łakotkę dla dziewki od krowy.

Łukasz proponował serdelek, ale Jan obstawał silnie za makagigami, bo lubił słodycze. Zdanie Jana przeważyło choć nie w zupełności i u kupca za mostem kupili za sześć groszy cukierków białych i czerwonych.

Zjedli śniadanie prędzej niż zwykle, popędzało ich oczekiwanie.

— Jan dostrzegł ją pierwszy.

— Idzie — zawołał.

Łukasz powtórzył:

— Tak... idzie!

Zobaczywszy ich z daleka, już się śmiała.

— Jakże się macie? zdrowiście? — pytała z daleka.

Odpowiedzieli razem:

— Dobrze... a wzajem? Zaczęła z nimi rozmawiać, mówiła o rzeczach prostych, które ich interesowały, o pogodzie, o zbiorach, o swoich państwu.

Nie śmieli podać jej owych cukierków, które topniały powoli i lepiły się w kieszeni Jana.

Nakoniec Łukasz ośmielił się, rzekł:

— Przynieśliśmy coś dobrego.

— A cóż to takiego? — spytała.

Wtedy Jan zarumieniony po uszy wydobył z kieszeni małą tutkę papierową i podał jej.

Zaczęła zaraz jeść małe kawałki cukru z gumą zmieszanego, które przetaczała z pod jednego policzka pod drugi, i które guzy na jej twarzy robiły. Dwaj żołnierze, siedząc przed nią, przypatrywali się temu, wzruszeni i zachwyceni.

Potem poszła wydoić krowę i wracając, dała im znowu mleka.

Myśleli o niej przez cały tydzień, a nawet kilka razy o niej rozmawiali.

Następnej niedzieli usiadła przy nich w trawie, aby dłużej porozmawiać, i tak we troje, jedno obok drugiego z oczyma w dal zapatrzonemi, złożonemi rękami podtrzymując założone na krzyż kolana, opowiadali sobie drobne fakta i drobne szczegóły o wsiach, gdzie się porodzili, a tymczasem krowa tam dalej na łące, widząc, że w drodze zatrzymała się dziewka, wyciągała ku niej ciężką swą głowę o wilgotnych nozdrzach i ryczała długo, jakby jej wołała.

Później dziewczyna jadała z niemi po kawałku kiełbasy od każdego i popijała łyk wina z ich butelki. Często

czas sprzedano już kilka tysięcy biletów wstępu, jest więc nadzieja że festyn dzisiejszy zarówno programem jak i ilością obecnych podtrzyma dzielnie sławę robotniczych festynów ludowych. Niechaj więc nikt nie zapomina jawić się na dzisiejszym festynie robotniczym

Na co Sejm galicyjski obraca pieniądze? W budżecie na rok 1900 Sejm uchwalił dać Wydziałowi krajowemu do dyspozycyi ryczałt w kwocie 3.000 koron na wsparcie stowarzyszeń klerykalnych. I tak przeznaczono dla „Gwiazdy“ we Lwowie 200 koron, dla „Gwiazd“ w Drohobyczu, Jarosławiu, Kołomyi, Rzeszowie, Stanisławowie, Brodach, Samborze i Tarnowie po 100 koron. Dla „Wspólności“ we Lwowie 100 koron, dla jezuickiej „Pracy“ w Tarnowie 100 koron, dla stow. Kilińskiego we Lwowie 150 koron, dla „Skały“ we Lwowie 250 koron, dla „Zoryi“ we Lwowie 250 koron, dla „Ojczyzny“ w Tarnowie 100 koron, dla „Przyjaźni“ w Rzeszowie 200 koron, dla „Przyjaźni“ we Lwowie 200 koron, dla „Przyjaźni“ w Tarnopolu 100 koron, dla „Przyjaźni“ w Budapeszcie 100 koron.

Na Uniwersytet ludowy nie uchwalono ani centa, również ani centa nie uchwalono dla pozbytych pracy robotników.

Jezuickie „Przyjaźnie“ cieszą się niezwykłą u nas sympatyą władz wojskowych. Niezwykłą — powiadamy, bo u nas w istocie nie łatwo zdobyć sobie względy wojskowości. Np. taki czysto naukowy, nie polityczny zjazd polskich lekarzy i przyrodników jest solą w marsowem oku ministra wojny Krieghammera, który lekarzom wojskowym zabronił udziału w tym zjeździe. Przypominamy również fakt, że w zeszłym roku komenda fortecy w Krakowie zakazała muzyce wojskowej grać na festynie, którego dochód był przeznaczony na cel nie polityczny, lecz czysto kulturalny: na polskie gimnazyum w Cieszynie. Obecnie ta sama komenda fortecy okazała się niezwykle życzliwie usposobioną dla politycznego stowarzyszenia „Przyjaźni“, gdyż pozwoliła mu odbyć dziś zabawę w rejonie fortecznym na łączce koło bastyonu nr. 17 na Grzegórzkach, a więc w miejscu, do którego wstęp zwykłym śmiertelnikom bywa wzbronionym. Dochód z tej zabawy przeznaczony jest na rzecz „Przyjaźni“, a więc na cel polityczny. Wobec równoczesnego postępku ministra wojny wobec zjazdu polskich lekarzy — taką życzliwość władz wojskowych dla „Przyjaźni“ trudno sobie wytłómaczyć.

Kahał lwowski, którego prezesem jest osławiony z ostatnich wyborów sojusznik antysemicki i faktor szlachecki dr. Byk, nie ma pieniędzy na cele humanitarne. Znany na bruku lwowskim adwokat dr. Schaff, filar lwowskiego towarzystwa akcyjnego browarów, wyraził gotowość rozszerzenia obecnego domu sierót kosztem K. 100.000. Kahalnicy jednak, pod których zarządem dom sierót pozostaje, ofiary tej nie przyjęli „gdyż rozszerzanie zakładu, zwiększyćby musiało wydatki na zakład sierót a gmina nie może obecnie podołać większym wydatkom humanitarnym“. Kasa gminy żydowskiej za rządów dr. Byka zupełnie prawie wyczerpana, gdyż p. prezes cierpiący na manię wielkości kazał sobie wybudować wielki pałac wyznaniowy vulgo żydowski ratusz zwany. Gmach ten urządzony jest z największym komfortem a służy mniej dla celów gminy żydowskiej niż dla zaspokojenia osobistej ambicyi faktora Jędrzejowiczów. Gmach ten służy dla przyjęć, bankietów i balów, które wydaje p. prezes kahału w gmachu wybudowanym za pieniądze najbiedniejszych żydów. Trzeba bowiem wiedzieć, że żydzi oprócz podatków państwowych, krajowych i miejskich, opłacają bezpośredni i pośredni podatek wyznaniowy, z którego opłaca się rabinów i buduje gmachy dla pp. Byków.

„Na cele humanitarne“ reprezentacya kahału nie ma pieniędzy, a gdyby tak odrazu rozpisano wybory do Rady państwa, Sejmu i Rady miejskiej? Czyżby p. Byk i wtedy nie miał pieniędzy? A wszystkie mandaty pp. Byka i consortes są przecież także tylko aktem humanitarności za usługi oddane przy różnych wyborach.

Złośliwi opowiadają, że nieprzyjęcie ofiary ma powód w osobistych antagonizmach między Bykiem a Schaffem. Byk zazdraszcza Schaffowi pieniędzy a Schaff Bykowi mandatu poselskiego. Możeby osławiony faktor za dobre honoraryum wyfaktorował Schaffowi jakiś mandat.

Mało biskupów w Galicyi! Pobożne dusze katolickie miasta Stanisławowa na gwałt domagają się utworzenia biskupstwa rzymsko-katolickiego w Stanisławowie. Głównym działaczem w tej zbawiennej akcyi dla grzesznych dusz owieczek stanisławowskich jest p. radca Promiński (niedoszły kandydat na posła). Akcya stanisławowska nie pozbawioną jest wesołych stron. Do komitetu obywatelskiego proponowano między innymi pp. Filipa Goldenberga i Rubinsteina, znanych żydowskich macherów stanisławowskich! Co ci ludzie mają wspólnego z katolickiem zbawieniem dusz? Jest to tajemnica filozofii stanisławowskiej, niepojęta dla zwyczajnego rozumu ludzkiego.

Czy to się godzi? W sobotę dnia 30 czerwca przybyła na oddział okulistyki prof. Wicherkiewicza Ernestyna Schönfeld ze swym małym braciszkiem, prosząc o pomoc lekarską dla niego. Prof. Wicherkiewicz przypatrzył się badawczo swym pacyentom i przypuszczając prawdopodobnie, że są w stanie zapłacić za wizytę, nie chciał skonstatować choroby na klinice, lecz kazał przyjść im do siebie do domu, gdzie wizyta kosztuje „tylko“ 5 złr. Kiedy zaś Schönfeld tłumaczyła

---

przynosiła im w kieszeni śliwek, gdyż na śliwki przyszła pora. Obecność jej rozchmurzała niejako dwóch żołnierzy bretońskich, którzy teraz szczebiotali wesoło, jak ptaki.

Otóż, pewnego wtorku Łukasz Le Ganodec prosił o pozwolenie wyjścia po południu i wrócił dopiero około dziesiątej wieczorem.

Jan, niespokojny, szukał myślą, po jakie sto dyabłów kolega jego na tak długo wychodził z koszar...

W piątek następny, Łukasz pożyczywszy złotówkę od któregoś z bogatszych kolegów, znowu prosił i otrzymał pozwolenie wyjścia na całe południe.

A gdy w niedzielę szedł na zwykłą przechadzkę z Janem, był jakiś dziwny, jakiś wzruszony, nie taki, jak zwykle. Jan nie rozumiał, ale coś niewyraźnie podejrzywał, choć sam nie mógł odgadnąć, coby to być mogło.

Nie wyrzekli do siebie ani słowa, aż do samego zwykłego miejsca na polance... Siedli na tem samem miejscu, co zwykle, na miejscu, na którem trawa juz rosnąć nie chciała... Śniadanie jedli powoli... Nie byli głodni, ani jeden, ani drugi.

Niebawem przyszła dziewczyna. Patrzyli, jak szła ku nim, tak samo, jak w niedzielę. Gdy już była bliziutko, Łukasz wstał i postąpił naprzeciw parę kroków. Ona postawiła na ziemi wiaderka i pocałowała go. Pocałowała go gorąco, zarzuciwszy mu ramiona na szyję, nie troszcząc się wcale o Jana, jakby go nie widziała, że siedzi na trawie tuż obok.

On, biedny Jan, siedział zupełnie oszołomiony tak dalece, że nic nie rozumiał. Serce mu pękało z bólu, dusza jęczała, a on sprawy zdać sobie nie mógł z tego, co się stało.

Potem dziewka usiadła obok Łukasza i zaczęli gawędzić wesoło.

Jan nie patrzył na nich... teraz odgadywał nareszcie, dla czego kolega jego wychodził dwa razy w ciągu tygodnia, i poczuł w sercu jakiś ból palący, jakąś ranę, rozdarcie, jakie zawsze zdrada sprawia...

Łukasz i dziewczyna wstali, i poszli razem doić i opatrzyć krowę.

Jan oczyma wiódł za nimi. Widział, jak oddalali się razem. Czerwone spodnie kolegi wyglądały z daleka, jak krwawa plama na środku drogi. Łukasz podniósł sznur i zabił kół, do którego krowę przywiązywała dziewka.

Ona przysiadła do dojenia, a on tymczasem bezmyślnie głaskał szpiczasty grzbiet zwierzęcia. Potem postawiwszy wiaderko z mlekiem w trawie na boku, zagłębili się w las...

Jan nie widział już nic, tylko mur zieleni, za który weszli oni, i czuł się tak pomięszanym, tak wzruszonym boleśnie, że gdyby był próbował wstać, byłby z pewnością upadł na to samo miejsce.

Siedział bez ruchu, ogłupiony podziwieniem i cierpieniem, cierpieniem naiwnem i głębokiem. Miał ochotę zapłakać, uciekać, schować się, nie widzić już nikogo nigdy w życiu...

Wtem spostrzegł ich, jak wychodzili z gęstwiny. Wracali powolutku,

profesorowi, że nie jest w stanie zapłacić, począł ją wypytywać o stosunki rodzinne, a dowiedziawszy się, że ojciec jej jest szynkarzem, stanowczo odmówił porady. Na to zjawił się drugi lekarz, który tak samo postąpił. Schönfeld z chorem dzieckiem musiała wracać do domu. Zapytujemy profesora, czy to jest — powiedzmy najłagodniej — godne stanowiska lekarza, czy takie postępowanie nie rzuca ciekawego światła na wartość jego — jako człowieka?

Burza, która w nocy z piątku na sobotę przeciągnęła nad Krakowem, zrządziła znaczne szkody. Na Grzegórzkach dwa mieszkania woda w nocy zupełnie zalała. Tak samo suteryny domu przy ul. Kolejowej l. 2., gdzie kanał nie wytrzymał naporu wody; biedaków mieszkających w tych suterenach należałoby delożować i umieścić w jakiemś możliwem mieszkaniu. Rudawa wystąpiła z brzegów i zalała sąsiednie ulice. Również podkop przy ulicy Lubicz i droga pod wiaduktem na Grzegórzkach były zupełnie zalane. Wspaniały efekt dało kilka piorunów, które uderzyły w Wisłę. W ludziach nie było żadnych ofiar.

Nieludzki kamienicznik. Właściciel domu przy ul. Krowoderskiej l. 17, piekarz Chęciński, kazał w piątek wieczorem wyrzucić z mieszkania majstra stolarskiego Józefa Hejkiego, ojca pięciorga dzieci. Sprzęty i pościel wyrzucono z polecenia gospodarza na bruk, gdzie stały przez całą noc, wśród ulewnego deszczu. Rodzina z nieletniemi dziećmi zaś przebywała całą noc w sieni, na zimnie i wilgoci. P. Hejkie mieszkał w tej kamienicy już 15 miesięcy i nie jest nic winien za czynsz.

Wiadomo, że p. Chęciński, który się dopuścił tego ohydnego czynu, jest pobożnym katolikiem. Jak pogodzi ze swem chrześcijańskiem sumieniem wyrzucanie na bruk wśród ulewy w nocy swego bliźniego? Tylko człowiek obrany z wszelkich uczuć ludzkich, człowiek bez serca mógł coś takiego uczynić. Publiczna pogarda powinna go spotkać za ten nieludzki postępek.

O drugim podobnym wypadku donosi nam czeladnik krawiecki, Tomasz Stygares, zamieszkały przy ul. Szlak 7. Administrator Karnowski kazał w piątek wieczór, podczas nieobecności jego i żony, zamknąć mieszkanie, a rzeczy wyrzucić na strych. Biedny robotnik musiał się tułać przez całą noc wśród deszczu po ulicach.

Proces dra Moraczewskiego. Dość wielkie budząca zainteresowanie sprawa dra Moraczewskiego o obrazę religii, była rozpatrywaną dnia 2 lipca przez sąd w Stanisławowie. Dr. Moraczewski w jednej ze swych prelekcyj wyraził się bez należnego uszanowania o apostole Piotrze. Oskarżonego bronił dr. Jurkiewicz ze Stanisławowa. Dr. Moraczewski został skazany na 8 dni aresztu, od którego wniósł apelacyę. Prokurator zaś ze swej strony zgłosił odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. We środę 4 b. m. odbyło się zgromadzenie robotników stolarskich. O potrzebie należenia do centralnej organizacyi zawodowej mówił tow. Witold Reger. O organizacyi przemawiali tow. Hopkiewicz i Birman.

We czwartek odbyło się ogólno-zawodowe zgromadzenie. O programie partyi socyalno-demokratycznej referowali tow. dr. Józef Mantel i tow. Witold Reger.

W niedzielę 8 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się odczyt o „Wielkiej rewolucyi francuskiej“.

W poniedziałek 9 b. m. odbędzie się zgromadzenie ogólno-robotnicze. Na porządku obrad: Klerykali a socyalna demokracya.

Na ogólne żądanie jeszcze raz. Niezwykłą wesołość wywołał w Przemyślu niedzielny numer „Echa przemyskiego“, klerykalnego pisemka, wydawanego przez księdza Łabudę. Oto we czwartek 28 z. m. pomieścił ks. Łabuda artykuł o ukończeniu roku szkolnego w seminaryum żeńskiem. W następną niedzielę zaś przedrukował znów ten sam artykuł z dopiskiem: „na ogólne żądanie jeszcze raz ten artykuł drukujemy“. Redaktorowie „Echa przemyskiego“ muszą być z siebie bardzo zadowoleni. Czy i czytelnicy, to inna rzecz.

Ofiary swego zawodu. W kopalniach w Mostach, w Czechach, wydarzył się niedawno w szybie „Milada“ straszny wypadek. Bryła węgla oderwała się i spadła na 2 górników braci Glöckner. Jeden zginął zaraz, drugi z trudem i z ranami na całem ciele wygrzebał się z pod węgla.

W Kalibergwerk w szybie „Bernardskall“ zginęło 4 górników z powodu uduszenia gazami.

Nowy wynalazek. Metal o przedziwnych właściwościach odkrył w Berlinie niejaki Ludwik Boch. Jest to ciało złożone z magnu i aluminium, lżejsze jeszcze od ostatniego, a niezwykle wytrzymałe i podatne, tak, że przewyższa żelazo. Daje się giąć, krajać, toczyć, wyciągać, zwijać, lutować, pokrywać miedzią i niklem. Przepowiadają mu niesłychaną doniosłość, szczególnie w dziedzinie samochodów i bicyklów.

Która religia najlepsza? Styryjski poeta Rosegger opowiada w swojem piśmie o pewnym wieśniaku, który równorzędność kościołów i religii w oryginalny sposób udowadniał. „Razu pewnego zeszedł się razem katolik, ewangielik, żyd i poganin. Zaraz poczęli się swarzyć o to, czyja religia jest najlepsza. Katolik wystawił potęgę swego kościoła, ewangelik czystość nauki, żyd starodawność, poganin myślał, że gdyby posiadał to wszystko razem, to jego wyznanie byłoby najlepsze. Na to nadszedł jakiś bezstronny człowiek i rozstrzygnął ich spór w ten sposób: Religii katolickiej dał liczbę 18, ewangelickiej podwójnie, więc 36, żydowskiej jeszcze raz tyle 72, pogańskiej 144. Teraz zróbmy rachunek, rzekł: Ty katoliku masz 18 czyli 1+8=9; ty ewangeliku, 36: 3+6=9; ty żydzie, 72: 7+2=9; ty poganie, 144: 1+4+4=9. Więc każda religia ma liczbę 9, a zatem jedna religia jest tak dobrą, jak druga.

Zdziwieni różnowiercy rozeszli się w spokoju.

Wyrok śmierci. Sąd przysięgłych w Ostrowie (w Poznańskiem) skazał na śmierć właściciela dóbr Wojciecha Dolatę ze Zmyślany, za zwierzęce zamordowanie parobka, do którego czuł zemstę, gdyż w procesie cywilnym przeciw niemu świadczył. Wezwał go on do siebie w drugi dzień Wielkiejnocy, upoił, a potem oblawszy spirytusem spalił. — Działo się to na progu XX wieku.

---

trzymając się za ręce, jak narzeczeni na wsi. Łukasz niósł wiaderko.

Pocałowali się jeszcze zanim się rozstali, i dziewka poszła, rzuciwszy Janowi przyjazne dobranoc i uśmiech serdeczny.

Tego dnia nie pomyślała poczęstować go mlekiem...

Dwaj żołnierze pozostali, jak zawsze, na tem samem miejscu, cisi i spokojni... na szarych ich twarzach, bez wyrazu, nie widać było nic ze wzruszeń, które ich sercami miotały. Słońce rzucało ku nim gorące swe promienie. Krowa co chwila podnosiła ciężki łeb i ryczała patrząc na nich z daleka.

O zwykłej godzinie wstali i poszli ku miastu.

Łukasz odzierał z kory wić cienką. Jan niósł pustą butelkę, którą wedle zwyczaju zostawił u winiarza w oberży w Bezons. Potem idąc dalej, weszli na most, i jak co niedziela, zatrzymali się na środku dla popatrzenia, jak szara woda płynie.

Jan pochylił się i chylił się coraz bardziej przez żelazną baryerę, jak gdyby wśród prądu zobaczył coś, co go ciągnie do siebie. Łukasz mu rzekł:

— Co ci się dzieje?... Pić ci się chce, czy co?... Chłypnąć masz ochotę?...

Nie domówił jeszcze ostatniego wyrazu, gdy głowa Jana przeważywszy się, zabrała z sobą resztę jego ciała. Nogi, podnosząc się w górę i zapadając, zakreśliły w powietrzu wielkie koło, i mały żołnierz czerwony z niebieskim, wpadł do wody i zniknął.

Łukasz w strasznem wzruszeniu, nadaremnie usiłował krzyczeć... ściśnięte gardło głosu wydać nie mogło. Zobaczył trochę dalej coś ruszającego się... głowa jego kolegi ukazała się nad powierzchnię fal rzeki i zniknęła natychmiast.

Jeszcze dalej nieco spostrzegł znowu po chwili jedną rękę... Jedna ręka wyjrzała z toni wód i wpadła w nią na zawsze. I na tem koniec.

Nadbiegli z łodziami wioślarze i rybacy, nie znaleźli tego dnia ciała.

Łukasz wrócił sam jeden do koszar rozszalały, i opowiedział, co się stało. W oczach i w głosie łez miał pełno, i raz po raz wycierając nos ze wzruszenia mówił:

— Nachylił się... nachylił się... tak się nachylił... że głowa wywróciła koziołka... i ja patrzę... a on leci... leci...

Nie mógł powiedzieć ani słowa więcej, wyrazy więzły mu w gardle... Gdyby był wiedział!...

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich a ministerstwo wojny. Imieniem komitetu, urządzającego zjazd, udali się wczoraj w południe pp. prof. dr. Kostanecki i prof. dr. Witkowski do komendanta korpusu krakowskiego Albori'ego z prośbą, ażeby wpłynął na ministerstwo wojny i uzyskał zniesienie zakazu, niedozwalającego lekarzom wojskowym uczestniczyć w zjeździe. Deputacya nie zastała gen. Albori'ego w komendzie korpusu, gdyż jest on zajętym przy egzaminach w szkole kadetów na Łobzowie. O ile deputacya dowiedzieć się zdołała, gen. Albori i w najbliższych dniach będzie bardzo zajęty; dlatego powstała myśl — ze względu na wskazany pośpiech — wysłania przedstawienia imieniem komitetu do ministerstwa wojny, a zarazem zwrócenia się w osobnym liście do ministra wojny o zniesienie zakazu.

Nowy VI wydział magistratu m. Krakowa otwarty zostanie dziś i mieścić się będzie na II piętrze w domu p. dra Łepkowskiego przy ul. Poselskiej. Nowy wydział podzielony jest na kilka osobnych biur. I tak: z przedpokoju wchodzi się do biura, przeznaczonego dla ściągania kosztów szpitalnych i badania przynależności osób z powodu kosztów szpitalnych; tutaj koncentrują się także sprawy szupaśnicze. Znowu z osobnego przedpokoju przechodzi się do biura ubogich; tutaj jest sala posiedzeń dla członków sekcyi dobroczynnej i dla mających się utworzyć opiekunów okręgów ubogich. Dalej osobna poczekalnia dla ubogich i pokój dla ich zapisywania. Stąd przechodzi się do gabinetu dyżurnego lekarza, badającego ubogich i orzekającego, czy zdolni do pracy lekkiej lub ciężkiej. Stosownie do orzeczenia, wyznaczany będzie ubogim rodzaj pracy lub zapomoga, albo przytułek w miejskim domu kalek. Ubogim, zdolnym do pracy, wyszukiwać będzie takową miejskie biuro pracy. W dalszym ciągu znajduje się biuro katastru i statystyki ubogich, zaopatrzone w telefon, i tu informować się będą mogły wszystkie dobroczynne instytucye prywatne co do zaopatrzeń, pobieranych przez każdego ubogiego. Wreszcie w ostatnim pokoju mieści się biuro naczelnika wydziału, sekretarza magistratu, Piotra Banasia. Do biura przydzielono 3 urzędników.

Nowe apteki w Krakowie. Namiestnictwo nie udzieliło Zgromadzeniu Braci Miłosierdzia koncesyi na prowadzenie publicznej apteki. Natomiast uznało potrzebę utworzenia nowej apteki na Kazimierzu lub Stradomiu, polecając magistratowi wybór jednej z tych dwóch dzielnic i rozpisanie konkursu na aptekę, a następnie nadanie koncesyi na podstawie konkursu. Wobec tego nie jest wykluczone nadanie przez magistrat jako władzę przemysłową pierwszej instancyi, koncesyi Braciom Miłosierdzia, jeżeli ci wykażą odpowiednie kwalifikacye. Dalej namiestnictwo uznaje potrzebę otwarcia aptek na Piasku i na Wesołej, i poleca prezydentowi, aby w przeciągu 2 lat uzyskał oświadczenie aptekarzy, czy który z nich gotów jest z Rynku przenieść się w te dzielnice; w przeciwnym razie prezydent ma poczynić odpowiednie ewentualne wnioski.

Policyanci złodziejami. W Tarnopolu odbył się proces przeciw 3 policyantom, którzy podczas nocnej służby otwierali i okradali sklepy. Trybunał skazał policyanta Łucyka i Ostapczuka na 6 miesięcy więzienia, zaś ich pomocnika Andruszczyszyna na 3 miesiące.

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Anatol Lewicki, ukończony uczeń seminaryum nauczycielskiego. Powód nieznany, Lewicki bowiem właśnie niedawno złożył maturę z dobrym postępem.

Telegraf i telefon.

Wydalania z Prus.

Mysłowice, 7 lipca. Komisaryat tutejszy w czasie od 1 kwietnia do 30 czerwca wydalił 422 osób, przynależnych do Austryi. Wydalenie nastąpiło z powodu złamania kontraktów lub też w kilkunastu wypadkach z braku legitymacyi.

Rusyfikacya Finlandyi.

Helsingfors, 7 lipca. Senat finlandzki wzbrania się ogłosić cesarski ukaz o zaprowadzeniu języka rosyjskiego, a to dlatego, ponieważ ukaz ten, według opinii senatu, sprzeciwia się konstytucyi Finlandyi. Wykonanie ukazu pociągnęłoby za sobą ten skutek, że wyższa administracya Finlandyi zostałaby w kilku latach obsadzoną przez rosyjskich urzędników; w Finlandyi zaś na 3,700.000 mieszkańców mówi tylko 7000 po rosyjsku.

Helsingfors, 7 lipca. Senat ogłosił reskrypt cara o zaprowadzeniu języka rosyjskiego we wyższym zarządzie Finlandyi. Zostało to ogłoszenie umożliwionem przez to, że 12 senatorów podało się do dymisyi.

Trzęsienie ziemi w Austryi

Grasslitz, 7 lipca. Przedwczoraj zaskoczyło tu mieszkańców trzęsienie ziemi, które się wielokrotnie powtarzało. Katastrofy nie było żadnej.

Fiume, 7 lipca. I tu również dało się odczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Senat francuski.

Paryż, 7 lipca. Waldeck-Rousseau dał w senacie bardzo energiczną odpowiedź na interpelacyę senatora Franck-Chauveau w sprawie dymisyi generałów Delanne'a i Jamonta. Prezydent ministrów oświadczył, że szef sztabu musi być podległym ministrowi wojny, któremu w sprawie nominacyj przysługuje ostatnie słowo. Dymisya Jamonta nie ma znaczenia, ponieważ generał ten i tak za kilka miesięcy musiałby ustąpić z powodu podeszłego wieku. Minister nie sądzi, aby dymisya paru generałów mogła zaniepokoić kraj; natomiast niepokojące są wstrętne i pogardy godne rady, udzielane armii z pewnych sfer, zwłaszcza że czyni się to leskomyślnie, bez względu na dobro kraju. — Celem tej niezdrowej agitacyi jest zdobycie wpływu na armię; ale zamiast tak wiele mówić o armii, lepiejby było pracować dla niej, by się stała pierwszą na kontynencie. (Entuzyastyczne oklaski).

Minister bierze w obronę generała Brugère'a, uzasadnia jego nominacyę jego republikańskiemi przekonaniami i kończy słowami: „Spełnimy nasze zadanie, pomimo trudności i przeszkód, codziennie rzucanych nam pod nogi, i pokażemy, że nie należymy do tych, których zastraszyć można, lub zachwiać!“ (Nieustające oklaski).

Mowa prezydenta ministrów zrobiła olbrzymie i bardzo korzystne wrażenie. Senat uchwalił ministerstwu wotum ufności i postanowił mowę Waldecka rozpowszechnić plakatami we wszystkich gminach Francyi.

Skandale w parlamencie francuskim

Paryż, 7 lipca. Nacyonalista Lasies chciał interpelować wczoraj w parlamencie z powodu odroczenia procesu kapitana Fritscha przeciw „Aurore“

Gdy Waldeck-Rousseau prosił Izbę, by nie przerywała obrad, począł Lasies obrzucać ministra wyzwiskami. Prezydent Deschanel odebrał mu skutkiem tego głos. Lasies wzbrania się opuścić trybunę, skutkiem czego prezydent, wśród tumultu zawiesza posiedzenie. Przyszło nawet do bójki między radykałami a nacyonalistami.

Po ponownem otwarciu posiedzenia zgodzono się, aby interpelacyę Lasiesa umieścić po innych, skutkiem czego załatwiono zajście.

„Zamach“ na ks. Wallii.

Bruksela, 7 lipca. Przedwczoraj zakończył się przed sądem przysięgłych proces Sipida i 3 towarzyszy o zamach na ks. Walli. Wyrok brzmi: Sipido ma pozostawać do 21-go roku życia pod dozorem policyjnym i ma być natychmiast puszczony na wolność, 3 jego towarzysze zupełnie wolni. Publiczność zgotowała wychodzącemu Sipidowi owacyę.

Wojna transwalska

Londyn, 7 lipca. Biuro Reutera donosi z Maseru z dnia wczorajszego: Burowie czynili wczoraj rozpaczliwe wysiłki celem ponownego zdobycia Ficksburga. Około północy stoczono gwałtowną walkę, która trwała kilka godzin.

Także pod Senekal walczono.

Wojna w Chinach.

Rzeź w Pekinie.

Powstanie się szerzy.

Londyn, 7 lipca. Telegramy z Szanghai donoszą szczegóły o rzezi w Pekinie:

Dnia 1-go lipca zabrakło już amunicyi obleganym w poselstwie angielskiem Europejczykom Chińczycy przypuścili szturm. Brała w nim udział nietylko tłuszcza, lecz także regularne wojsko chińskie pod wodzą ks. Tuan. Uczyniono wyłom w murze. Załoga, która do ostatniej chwili kładła trupem mnóstwo napastników, uległa wreszcie przemocy. Wtargnęli Chiń-

czycy, rzucili się na Europejczyków i rozpoczęła się okropna rzeź. **Podobno mężowie i ojcowie strzelali do własnych żon i dzieci, aby je ocalić przed torturami**, zadawanemi od chińskich morderców. Przypuszczają, że wszyscy Europejczycy **bez wyjątku** zostali wymordowani.

Londyn, 7 lipca. Książę Tuan opiera się głównie na korpusie generała Tungfuhsianga. Ma on pod swoimi rozkazami 30.000 żołnierzy mahometańskich z chińskiego Turkestanu, przejętych fanatyczną nienawiścią do chrześcijan. Również pomaga mu generał Junglu. Przypuszczają, że w mordowaniu Europejczyków brali głównie udział żołnierze mahometańscy.

Londyn, 7 lipca. Dzienniki wieczorne donoszą z Szanghai, że wojsko chińskie wymordowało w Pekinie, prócz cudzoziemców, także przeszło 5000 krajowców, wyznających religię katolicką.

Petersburg, 7 lipca. Nadeszła tu wiadomość, że w Pekinie zamordowany został rosyjski poseł Michał Giers. Giers był synem znanego męża stanu, a od r. 1898 następcą posła Pawłowa w Pekinie. Córka jego, która prawdopodobnie padła również ofiarą rzezi, ogłosiła niedawno w jednym z dzienników angielskich zajmujące artykuły o rozmowie z chińską cesarzową-wdową i o kwestyi kobiecej w Chinach.

Berlin, 7 lipca. Biuro Wolffa donosi z Czi-fu. Południowa Mandżurya ogarnięta powstaniem Kopalnie węgla w Mukden zniszczone; linia kolejowa do Niuczwang i linie telegraficzne przerwane.

Waszyngton, 7 lipca. Amerykański konsul z Szanghai donosi z datą dnia 5 b. m.: Powstanie szerzy się. Jeśli sprzymierzona armia europejska ponosić będzie na północy porażki, to powstanie z pewnością rozszerzy się na Chiny środkowe i południowe. Następstwem będzie wymordowanie a co najmniej wydalenie cudzoziemców, a tem samem także zniweczenie handlu. Konieczna jest znaczna siła zbrojna, aby wice-królów w północnych prowincyach trzymać w szachu a w południowych wesprzeć.

Berlin, 7 lipca. Biuro Wolffa donosi z Londynu pod datą 6 b. m.: Dzisiejszy telegram z Szanghai potwierdza wiadomość, że wszyscy książęta domu cesarskiego przyłączyli się do ruchu bokserów.

Berlin, 7 lipca. Biuro Wolffa donosi z Londynu pod datą dnia 5 b. m: Według nadeszłych dzisiaj z Shanghai telegramów, stan rzeczy jest następujący: Wiarygodne informacye zapewniają, że wszyscy książęta domu cesarskiego połączyli się z bokserami. Powstanie rozszerza się w prowincyach północnych. Cudzoziemcy będą musieli opuścić Tientsin, gdyż oczekiwać należy nowych ataków Chińczyków. Rozruchy w Szantung przybierają coraz większe rozmiary. Dotychczas nie ma powodu do obaw o terytoryum Yang-tse i Shanghai, gdyż wicekrólowie w Wuczang i w Nankiuie, nie uznają rozkazów obecnego rządu w Pekinie. W każdym razie położenie jest bardzo groźne.

Waszyngton, 7 lipca. Rząd japoński wzmocnił swoje wojska w Chinach. Obecnie znajduje się tam 22 tysiące Japończyków.

Petersburg, 7 lipca. Rząd rosyjski oświadczył dnia 27 czerwca, że zostawia Japonii zupełnie wolną rękę co do działania w Chinach, tem bardziej, że spodziewa się, że Japonia będzie postępować zgodnie z innemi mocarstwami.

Petersburg, 7 lipca. Generał-leutenant Niedermönner został odwołany z Kaukazu, ma bowiem objąć naczelne dowództwo nad wojskami udającemi się do Chin.

Paryż, 7 lipca. Niezwykłą budzi sensacyę bezczelne zachowanie się Moskali w Taku. Według zasad polityki międzynarodowej dowódcą ekspedycyj międzynarodowych powinien być oficer najstarszy rangą. Moskale wbrew temu obyczajowi zagarnęli dowództwo przy szturmie portów w Taku. Dlatego też Amerykanie z admirałem Kempff, który jako najstarszy oficer rangą, powinien objąć dowództwo, nie wzięli udziału w walce.

Londyn, 7 lipca. „Daily Express“ donosi z Czifu pod datą 4 b. m.: Nie ulega wątpliwości, że wszyscy Europejczycy, udający się z Tientsinu do Pekinu, zostali wymordowani.

Londyn, 7 lipca. „Times“ donosi z Tientsinu pod datą 3 b. m., że nadeszła od Roberta Harta wiadomość, że w ambasadzie angielskiej w Pekinie znajduje się 9 żołnierzy rannych i wielu zabitych.

Kolonia, 7 lipca. Do „Kölnische Volkszeitung“ telegrafują z Petersburga: car Mikołaj II jest zwolennikiem pokoju i nie myśli wcale o nowych zdobyczach w Chinach. Za to w kołach oficerskich panuje silne rozgoryczenie przeciwko zagranicy. Podobno sfery oficerskie starają się wpłynąć na cara, by spokojnie zachować się, póki mocarstwa nie osłabią się wzajemnie, wtedy Rosya powinna wystąpić jako rozjemca świata i zabrać dla siebie lwią część zdobyczy w Chinach.

Londyn, 7 lipca. „Times“ donosi, że 2 200 Japończyków dotarło z działami do Tientsinu.

Londyn, 7 lipca. Dnia 19 czerwca odbyło się w Pekinie posiedzenie Rady gabinetowej, na którem mówiono za uśmierzeniem powstania bokserów. Cesarzowa była również za tem, tylko książę Tuan oświadczył krótko: „śmierć obcym“.

Zdanie to wreszcie zwyciężyło na radzie, poczem Tuan opuścił salę obrad. Hasło to przedostało się natychmiast i rozszerzyło wśród ludności i wojska.

Tuan oświadczył cesarzowej-wdowie i cesarzowi, że muszą umrzeć. Oboje zażyli zaraz truciznę. Cesarz umarł natychmiast, cesarzowa żyła jeszcze do 24 czerwca

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Kantor wymiany Filii c. k. uprzyw. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO w KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. **Wypłata wszelkich kuponów** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.** 22 14—39

Filia c. k. uprz. galic. akc. **Banku hipotecznego w Krakowie,**

wydaje **ASYGNATY KASOWE** oprocentowując takowe po 4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem, 4% za 60 dniowem wypowiedzeniem, 4½% za 30 dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Kupujcie ubiory męzkie i dziecinne

tylko w magazynie 16 17—20

CHEMINA FELDMANA

w Krakowie, plac WW. Świętych **1.**

Za trwały towar i najtańsze ceny ręczy się.

Płaszowska parowa

Fabryka dachówek i cegieł

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Biuro w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 8,

poleca: dachówki podwójnie falcowane systemu wienerbergskiego w kolorze czerwonym lub czarnym; rurki drenowe różnej wielkości.

Dostawy dachówek obejmuje dla wygody Szanow. Odbiorców wraz z pokryciem. 47 8—10

Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie.

O liczne zamówienia uprasza **Zarząd.**

Wino chinowe

znakomity środek wzmacniający przy ogólnem osłabieniu, złem strawieniu, braku apetytu i t. d.

Cena małej flaszki 60 ct. dużej złr. 1·20.

Pigułki przeczyszczające

znany od wielu lat, lekko i bez boleści przeczyszczający środek, znakomity przeciwko zatkaniu i wszelkim z tego pochodzącym słabościom.

Cena jednego pudełka 20 ct., 6 pudełek tylko złr. 1—.

Syrop aromatyczno-ziołowy

przeciw chorobom piersiowym i płucnym.

Ziołka piersiowe

przeciw chrypce i zakatarzeniu. **Syrop po 50 ct. i złr. 1·20. Ziółka po 15 i 35 ct.**

113 Dostać można:

W APTECE „POD ANIOŁEM“

w Lipniku (koło Białej).

Fabryka krawatek

w Krakowie 30 14—15

róg Rynku i ul. św. Jana l.

Poleca wielki wybór **najmodniejszych krawatek** własnego wyrobu **za bezcen.**

Towarzyszy

obsługuję z uprzejmością i starannością. - Gazety robotnicze i broszurki do czytania.

J. KUPFER, Fryzyer,

10 **ul. Wolska 1.**

Niebywałe!

Piec kaflowy 35 złr.

z ustawieniem kompletnem

poleca:

Franciszek K. BARTOSZ

I. koncès majster kaflarski

Lwów, plac Smolki l. 3, Kantor i wystawa.

Cement-Portland

w beczkach.

107 4—26

Do wiadomości P. T. Publiczności!

Otworzyłem przy ulicy Grodzkiej l. 71

RESTAURACYĘ połączoną z doborową, zdrowotną **KUCHNIĄ i BUFETEM**

oraz wyszynk wszelkich polskich wódek, koniaków i wina.

Podaję zawsze śniadania, obiady, kolacye jak:

Obiady z 2 dań po 25 ct. **Obiady z 3 dań po 35 ct.**

Piwo i bok znakomity

z browaru mieszczańskiego w Opawie polecane przez powagi lekarskie.

Inne ciepłe potrawy po następujących cenach:

Gulasz 14 ct., Płucka 14 ct., Wątróbka smażona lub nerki 14 ct., Pieczenie wszelkiego rodzaju 20 ct., Rosbratel 30 ct., Kotlety 20 ct.

Osobne pokoje dla rodzin i towarzystw można zamawiać, nadto dla lubowników do dyspozycyi pianino.

Powołując się na moją długoletnią fachową praktykę, będzie i nadal mojem gorliwem staraniem Szan. Gości pod każdym względem zadowolnić.

Polecam się z wysokim szacunkiem

Władysław Krygler
restaurator, Grodzka 71.

88 12—28

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404